



MAJ 2011

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH



Gaz do dechy!

sztuka
skateboardingu

Zabawy
nie tylko
dla twardzieli

Krakowski
spacerownik

Na imię mam Lucyna, na drugie Anna. Pięknie to moi rodzice sobie wymyślili. Dzięki ich pomysłowi nazywają mnie Luzanną. Nic, tylko sięść i płakać. Ale ja nie płaczę, nigdy... nawet do pamiętnika.

*Sobota, 23 kwietnia 2011, godz. 19:30,
znow się spóźnię!*

– Nie dam ci tych butów, znów mi zniszczysz obcas!!
To nie było sprawiedliwe ani do końca prawdziwe. Przede wszystkim, nie chciałam tych butów na własność, tylko pożyczyć, tak więc słowo „dać” było tu absolutnie niepotrzebnie użyte i, co najistotniejsze, nigdy nie niszczyłam obcasów. Same się psuły. Fleki odpadały po pierwszym biegu na tramwaj, który mimo morderczego sprintu zawsze zwiewał sprzed nosa, a ja pozostawałam z wyrazem rozczarowania na twarzy, plamami potu pod pachami i na wpół odpadają-

cym flekiem. Wówczas też przychodził czas na sms-a od taty, zawsze o tej samej treści:

„Bardzo cię proszę, dbaj o te buty, bo nie tyle niszczysz fleki, co moje zdrowie psychiczne”.

Coś w tym było: ja wychodziłam z domu, tata w nim zostawał i wysłuchiwał żalobnych jęków na cześć butów. Zazwyczaj flek odpadał w najmniej odpowiednim momencie. A to szłam z jakimś facetem alejkami parku, nad nami szumiały drzewa i całość do bólu przypominała romantyczny obrazek, który nagle przerywał ostry zgrzyt obcasa pozbawionego tłumika w postaci czarnego kawałka plastiku (?) czy jak zwał, tak zwał. Ale nic nie przebiję tego, co stało się ostatnio na randce z Kubą. Nie, nie w McDonalddie. Dla odmiany wybraliśmy się do KFC. Kuba stwierdził, że jest tam taniej, ja zwalczałam mdłości na myśli o „modyfikowanych genetycznie kurczakach” i powtarzałam sobie, że w końcu to nie ja płaczę, więc co mi szkodzi wepchnąć w siebie to podejrzenie idealne kurczę. Kiedy już usiedliśmy przy jakimś stole, idealnie pod nawiewem klimatyzacji i głośnikiem, z którego płynęło coś na kształt muzyki, stwierdziłam, że muszę iść do toalety. Zostałam obdarzona szybkim cmoknięciem w powietrze (twarz Kuby znajdowała się już wewnątrz któregoś z BIG-SUPER-DUPER Chicken Boxów), uznałam więc, że mogę śmiało poderwać się od stołu. I wtedy to się stało. Stałam się w jednej nodze o 8 centymetrów niższa. Jak to?! Skąd?! ZA CO?! Dlaczego?! Wykrzykiwałam w swojej głowie coraz to nowsze pytanie-oskarżenia, które bynajmniej nie poprawiały mego mizernego położenia. I wtedy właśnie...

– To chyba należy do ciebie – powiedział wysoki blondyn, wciskając mi do ręki mój obcas.

...przyszła czas na gwóźdź programu. Właśnie.

Miałam dwa wyjścia i spódnice do kolan. Nie, miałam jedno wyjście. Zostać na swoim miejscu i udawać, że nic się nie stało. Nie mam w zwyczaju nosić w torebce nici czy super glue,



a także gwoździ czy młotka, więc musiałam schować część buta do torby i przekonać Kubę, że nie mogę ruszyć się z KFC do końca świata albo do chwili, kiedy już cała ludzkość wyginie i będę mogła bez skrępowania biec do domu i zmienić buty.

Jak to wszystko się skończyło? Nie przyznałam się do niczego i wracałam do domu, idąc na palcach. Kuba nie zorientowałby się, że coś się dzieje, gdyby nie, rzecz jasna, życzliwość staruszka w autobusie, który zwrzeszczał go z góry na dół, że zamiast nosić mnie na rękach, pozwala mi w takim stanie chodzić o własnych siłach.

Odkąd mama żąda ode mnie zapłaty za każdą zniszczoną parę butów, nie pożyczam od niej niczego. Co za skąpstwo!

*Środa, 27 kwietnia 2011,
godz. 13:45*

Nie jestem przesadnie sentymentalna, fakt, że zapisuję każdą sekundę mojego życia, nie oznacza, że zdaję sobie sprawę z upływającego czasu i z tego, że wszystko się zmienia. Bła, bła, bła. Nie uważam też, żebym miała jakiś super ekstra talent pisarski, po prostu lubię opisywać, co się u mnie dzieje. Kiedyś lubiałam opowiadać, ale kiedy usłyszałam, jak mama szeptem mówi do taty, że trzeba mi załatwić terapeutę, który zechce mnie słuchać, bo ona nie ma już sił, stwierdziłam, że zacznę te myśli zapisywać. Oszczędzę mamę i jej psychikę, a także będę mogła bez skrępowania trochę jej podokuczać. Kuba był przeciwny prowadzeniu pamiętników. I właściwie nie sprecyzował dokładnie, dlaczego. Nie, bo nie. Czyli tradycyjny argument każdego głupka, który argumentu nie posiada. O ironio, to jeden z najważniejszych moich argumentów. Bo tak!

– Mam więc rozumieć, że za chwilę zapiszesz to, co do ciebie mówię? – Kuba nie wydawał się dumny z tego, że jest bohaterem większości moich zapisków.

Nie potrafił jednak sprecyzować, o co mu tak właściwie chodzi.

A może potrafił, tylko ciężko było mu się do tego przyznać. Chodziło więc o to, że nikogo nie oszczędzam. Zapiszę każde spotkanie, każde słowo, każdy czyn. A on strasznie nie lubił porażek, których był autorem i bohaterem. „Porażką” bez wątplenia można nazwać jego chodzenie z Rudą, która, notabene, ostatnio zniknęła z życia towarzyskiego i przestała mi psuć swym widokiem każdy dzień. Natalia, odkąd zaczęła spotykać się z Kudłatym (tym gościem, którego poznałam na początku roku szkolnego), też przepadła i widzimy się tylko w szkolnej ławce. Wychodzi więc na to, że kiedy już ułożymy swe życie uczuciowe, to towarzysko-przyjacielskie... zanika?

Zapamiętać:

*Jeśli widzicie Luzannę notującą
coś pilnie na jakimś skrawku
papieru i nie jest to sprawdzian
czy kartkówka, wiedźcie, że coś
z pewnością się dzieje.*

Próbowałam obgadać to z Kubą, który kiedyś uwielbiał takie dyskusje, ale nie miał specjalnie na to ochoty.

– Jeśli chcesz się spotkać z Natalią czy Rudą, to przecież nie mam nic przeciwko, ale pamiętaj, że ten tydzień mamy już zaplanowany.

Podczas gdy Kuba wymieniał szereg „obowiązków”, które wspólnie musimy spełnić, ja czekałam, kiedy wspomni o tym, że czas na zakupy rodzinne, bo „pasta do zębów już się skończyła”. Mama zawsze używa tego chwytu, kiedy chce się wyrwać na zakupy, ale to tata dzierży w dłoniach ukochany kawałek plastiku, za pomocą którego można dokonać pieniężnej transakcji, toteż prowokacja musi być chwytliwa. Prawie zawsze się udaje.

Wychodzi więc na to, że poświęciłam kolejną stronę Kubie, zostawiając na boku całe swoje poprzednie życie, które зда się już prawie nie funkcjonować. I skończył mi się zeszyt. Może to faktycznie zbyt dziecinne? Takie notowanie każdej sekundy życia? Chociaż jeśli ma to kiedyś kogoś rozbawić, to chyba warto.

CO W ŚMIGLE



Gaz do dechy! 8

7 sztuka
skateboardingu



Zabawy nie tylko dla
twardzieli 8

9 *Parasailing - adrenalina
dla każdego*



Krakowski
spacerownik 10-11

12-13 Jazda z góry
na pazury!



Kto nie słuchał,
ten TRĄBA 14-15

16-17 Rycerz z plecakiem



Zostań projektantką
bizuterii 18



19 *Znuzą rozgryzie każdy problem*

Kochamy adrenalinkę!



Chyba nie macie wątpliwości: warto zainwestować w rower, deskorolkę, naukę jazdy na gokartach? Bo kiedy pogoda za oknem zachęca nas do wyjścia z domu, szkoda tracić czas na bezowocne siedzenie na trawie lub, co gorsza, przed telewizorem. Ruch, ruch, ruch. Aktywny wypoczynek to coś, co kręci młodzież od zawsze. A niektórym z nas nie wystarczają podstawowe ćwiczenia. Bieganie, skakanie, gra w piłkę? Jasne, ale czemu nie spróbować czegoś z większym rozmachem? Dzień spędzony na quadzie, wielka wyprawa

rowerowa, deskorolkowe szaleństwo lub coś dla najodważniejszych – parasailing, obóz survivalowy lub rowerowa wspinaczka. Co można porównać z uczuciem wolności, gdy leci się nad zatłoczoną plażą lub skacze rowerem po wertepach? O ekstremalnych sportowych wrażeniach, o tym, jak kochamy adrenalinę, ale też i krakowskich miejscach spacerowych – przeczytacie w ostatnim w tym roku szkolnym wydaniu Śmigła! Zachęcamy do aktywnego wypoczynku!

👉 Ola Połetek

Magazyn „Śmigło” oraz portal „Młody Kraków” poszukują dziennikarskich talentów!

Z wielką przyjemnością nawiążemy współpracę z redakcjami gazetek szkolnych oraz z uczniami krakowskich gimnazjów, którzy nie boją się wyzwań związanych z tworzeniem tekstów.

Oferujemy szkolenie z zakresu tworzenia form dziennikarskich oraz udział w przygodzie, jaką jest współtworzenie mediów młodzieżowych.

Spotkania zespołu „Śmigła” odbywają się w siedzibie redakcji we wtorek o godz. 16.00 w ośrodku Siemachy, ul. Mogilska 58.

Wszelkie informacje o zasadach współpracy z magazynem oraz portalem uzyskacie u redaktora naczelnego, tel. 12 616-78-10 w godz. 9.00–15.00.

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@mlodziez.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Małgorzata Friedel, Aleksandra Chojnacka, Anna Styburska, Milena Mazur, Monika Ptasznik, Wiktoria Tarnowska, Angelika Wielgus, Agnieszka Karolczyk, Konrad Chlebda, Magdalena Więsek, Aleksandra Połetek, Małgorzata Kwiatek, Paweł Derecki

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register, ul. Piłsudskiego 28a/16, 31-111 Kraków, tel. 12 378-48-33, e-mail: biuro@pracowniaregister.pl, www.pracowniaregister.pl (Agata Gruszczyńska, Paulina Kabalak, Katarzyna Zalewska)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.



Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przemocy Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wielopłaszczyznowej współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



Gaz do dechy!

**PIERWSZY ZAKRĘT JEST TRUDNY, ALE WARTO GO POKONAĆ.
ROBERT KUBICA TEŻ ZACZYNAŁ OD GOKARTÓW.**

Parking. Opony wytyczające tor. Kilka kasków na stole. Małe samochodziki, nazywane gokartami, stoją ustawione w rzędzie. Każdy czeka na swoją kolej.

Na torze pusto. Ludzie pojawiają się tu od czasu do czasu, jedni chcą się odstresować, inni spróbować nowych przeżyć. Tor nie jest duży, jakieś osiem zakrętów. Ściany zbudowane są z dwóch opon. Obok stoi dziesięć małych, ponumerowanych gokartów, tak niewielkich, że siedzenia prawie przylegają do ziemi. Koła i cały pojazd otoczone są zderzakiem. Nie wyglądają na najnowsze, ale wydają się bezpieczne... Oby to nie było tylko wrażenie!

Przygotowanie

Na początku należy wybrać kask – są dostępne w różnych kolorach (od żółtych, przez czerwone do czarnych) oraz wszelkich możliwych rozmiarach. Potem warto zapoznać się z oznaczeniami flag: niebieska – daj się wyprzedzić, ktoś jedzie szybciej, żółta – kolizja, biała w czarną kratkę – ostatnie okrążenie, po nim masz się zatrzymać. Nareszcie można wsiadać!

– Nigdy nie naciskaj dwóch pedałów jednocześnie. I delikatnie gaz, delikatnie hamulec – przypomina pan z obsługi. – Jeżeli wjedziesz w opony, to czekaj, aż przyjdziemy, nie ruszaj się, nie manewruj. W drogę!

No to jazda!

Pierwszy zakręt jest trudny. Trzeba zaznajomić się z gokartem, poznać jego i swoje możliwości. Następnie można zwiększyć prędkość – zarówno na prostej, jak i na zakrętach. Pojazd trochę zarzuca, wiatr muska twarz, oczy zaczynają łzawić. Lekki impuls adrenaliny... Ruchy kierownicą zaczynają wychodzić coraz lepiej! Teraz zaczyna się liczyć czas okrążenia, każdy chce być tym najszybszym! – To jak narciarstwo, tylko zamiast nart

mamy wózek, cztery kółka i kierownicę. Dodatkowo ciekawie ustawiony tor, który musimy przejechać tak, aby osiągnąć jak najlepszy czas. Wszystko to, w połączeniu z rywalizacją z kumplami, zapewnia wspaniałą zabawę! – stwierdza Paweł. – Można poczuć się jak Kubica, tylko w mniejszej skali!

Kubica a gokarty

Robert Kubica też zaczynał od gokartów. W wieku czterech lat dostał elektryczny samochodzik i od tego momentu miłoścy do motoryzacji zakorzeniła się w nim na dobre. Gdy tata kupił mu pierwszego gokarta, katował swój nowy pojazd na treningach – chciał być najlepszy. I tak w wieku dziesięciu lat na Kartingowych Mistrzostwach Polski zdobył pierwsze miejsce, które później utrzymał jeszcze sześciokrotnie. Od 2006 roku należy do elitarnego grona kierowców Formuły 1.

Od amatora do profesjonalisty

W Krakowie można zacząć od szkółki kartingowej (niestety ta mieszcząca się przy hotelu Forum jest przeznaczona tylko dla dzieci od 8 do 12 roku życia) lub wybrania się ze znajomymi na tor. Gdy świadomość, że „to jest to, co tygrysy lubią najbardziej!” wypełni umysł i wszystkie komórki ciała, warto spróbować w Uczniowskim Klubie Sportów Motorowych KRAK-KART.

Niestety nie jest to tani sport. Przy hotelu Forum na torze „Motodrom” za 9 minut jazdy gokartem o mocy 6,5 KM trzeba zapłacić 20 zł. Są też karnety – 10 wejść kosztuje 150 zł.

Ceny nie zrażają jednak zapaleńców. – Od czasu do czasu udaje mi się uwolnić od codzienności i zamienić na te kilka minut w demona prędkości – docisnąć gaz do dechy i poczuć zapach spalin – podsumowuje Paweł.

🔴 Agnieszka Karolczyk

sztuka skateboardingu

Dla Antka, jak i dla większości jego kolegów, temperatura powyżej 10 stopni oznacza jedno – parę dobrych godzin jazdy na deskorolce. Zwykle umawiają się pod Galerią Krakowską, gdzie schody, murki i duża przestrzeń aż proszą się o to, by je aktywnie wykorzystać.

– Dawniej jeździliśmy w parku Jordana – mówi Antek, podciągając rurki z krokiem w kolanach, znad których wystają zielone bokserki w kropki (podobno tak ma być). – Ale odkąd nie ma tam rampy, znaleźliśmy sobie inną miejscówkę.

Generalnie Kraków nie jest miejscem specjalnie przyjaznym dla deskorolkowców. Na palcach jednej ręki można policzyć skateparki, w których ludzie tacy jak Antek mogą rozwijać swoją pasję.

Najpierw są siniaki

– Jazda na desce to nie jest taka prosta sprawa, na jaką wygląda – kontynuuje Antek, odgarniając grzywkę zasłaniającą mu pół twarzy. – Zanim nauczyłem się najprostszego tricku, tzw. ollie, byłem cały posiniaczony. No i nie wiem, ile razy spadałem z rampy czy z jakichś schodów – uśmiecha się.

Jednak podobno było warto, bo przecież, jak wiadomo, trening czyni mistrza. Kolejną kwestią są pieniądze.

– Jeden z moich kolegów kupił sobie pierwszą deskę w Tesco za parędziesiąt złotych, co było kompletnie bez sensu, bo rozwaliła mu się chyba po trzech dniach. Warto iść do specjalistycznego sklepu i wydać nawet do paru stów, bo to inwestycja na lata.

Antka jego pasja kosztowała do tej pory prawie dwa tysiące złotych. Ale chłopak nie liczy wydanej kasy, bo, jak mówi, radość, którą czerpie z jazdy, jest bezcenna.

Ta miłość kradnie czas

Aśka, krakowska gimnazjalistka, od paru miesięcy chodzi z fanem deskorolek.

– Jeżeli tylko jest ładna pogoda, Maciek nagle nie ma czasu się spotkać, bo musi sobie pojeździć. I tak ma większość jego znajomych – narzeka dziewczyna. Z drugiej strony nie ma zamiaru go ograniczać. – Niech jeździ, jest w tym naprawdę dobry, trenuje chyba od pięciu lat...

Deskorolka to nie jest rzecz, którą można się bezstresowo pobawić. Podczas jazdy bardzo łatwo o wypadek, dlatego pierwszą rzeczą, jakiej początkujący deskorolkowiec musi się nauczyć, to upadanie. Inaczej pozdiera sobie kolana i połamie ręce.

Żeby dojść do perfekcji, potrzebny jest długi czas powtarzanych w kółko ćwiczeń.

Jazda na desce to niebezpieczne hobby, jednak dające dużą adrenalinę i pozwalające wyżyć się po długim dniu w szkole. Dla wielu osób skateboarding staje się stylem życia – jeździ się w odpowiednich ciuchach, z fajną fryzurą, słucha takiej, a nie innej muzyki... Ale najważniejsza w tej całej zabawie jest właśnie jazda.

🗨 Małgorzata Kwiatek

DLA WIELU OSÓB
SKATEBOARDING
STAJE SIĘ STYLEM
ŻYCIA – JEŹDZI SIĘ
W ODPOWIEDNICH
CIUCHACH, Z FAJNĄ
FRYZURĄ, SŁUCHA
TAKIEJ A NIE INNEJ
MUZYKI...

Więcej info:

TRICKI: to inaczej sztuczki, jakich uczą się deskorolkowcy. Najprostszym trickiem jest ollie – polega na podskoku razem z deską. Kolejnym etapem jest zwykle nauczenie się tzw. pop shovit – podskok z obrotem.

GDZIE SIĘ UCZYĆ: najlepiej mieć kumpla, który już jeździ, i prosić o darmowe lekcje. Jazda na desce ma to do siebie, że aby być w tym naprawdę dobrym, trzeba ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć. W wakacje można uczestniczyć w obozach Skate Camp, o których więcej możecie poczytać w internecie.

SKATEPARKI W KRAKOWIE: os. Widok przy ul. Zarzecz, ul. Wysłouchów na os. Kurdwanów.

Zabawy nie tylko dla twardzieli

OBOZY SURVIVALOWE SĄ ALTERNATYWĄ DLA
KOLONII REKREACYJNYCH, KTÓRYCH PLAN DNIA
PRAWIE ZAWSZE WYGLĄDA TAK SAMO.

Zmęczeni i brudni idziemy przez las. Wracamy do ośrodka na obiad. Po poranku wypełnionym grami terenowymi każdy marzy o ciepłym kotleczku z ziemniaczkami i suróweczką. Jednak nikt nie narzeka, tylko czeka na kolejną porcję męczących zadań. W końcu jesteśmy na obozie survivalowym...

Survival to inaczej sztuka przetrwania. Polega on na gromadzeniu wiedzy i zdolności przydatnych do przeżycia w ekstremalnych warunkach. Takimi umiejętnościami są rozpoznawanie tropów zwierząt oraz roślin jadalnych i niejadalnych, pozyskiwanie wody do picia, budowa kuchni polowej i szałasów. Tego wszystkiego, a przynajmniej większości z tych rzeczy, możemy się nauczyć na obozach survivalowych.

Dziewczyny też dają radę

Oczywiście nie zostaniemy zrzućeni z samolotu w środek amazońskiej puszczy, mając przy sobie tylko nóż i kawałek liny, ale i tak czekają nas przygody. Tego typu letnie wyjazdy są miłą alternatywą dla kolonii rekreacyjnych, których plan dnia prawie zawsze wygląda tak samo. Obozy te cieszą się popularnością głównie wśród chłopców. Dziewczyn jest stosunkowo mniej. Może wynika to ze strachu przed zbytnim ubrudzeniem się lub połamaniem wszystkich paznokci podczas poszukiwania czegoś do jedzenia? Jednak survival nie jest taki straszny, jak wielu z nas może się wydawać. Nocy nie spędzamy w szałasach lub, co gorsza, pod gołym niebem. Zakwaterowani jesteśmy w ośrodkach wypoczynkowych. W niektórych ofertach można się nawet spotkać z zamieszkaniem w pokoju z telewizorem

i osobną łazienką. Obiady również są zapewnione w cenie wyjazdu, a spożywane są w zwykłych stołówkach. Tak więc sami nie musimy niczego zbierać ani gotować. Nigdy też nie zostaniemy wysłani bez opieki do lasu. Wszystkie zajęcia prowadzone są przez instruktorów, a samodzielne opuszczenie terenu ośrodka jest surowo zabronione. Jednak to nie znaczy, że na obozie survivalowym można się nudzić...

Jak antyterroryści

Na tego typu wyjeździe każde zadanie jest osobną przygodą. Nawet budowa kuchni polowej potrafi podnieść adrenalinę we krwi, gdy trzeba ją przygotować samemu, a osoba z grupy wrzuciła menażkę prosto do ognia. Uczymy się również, jak przygotować prowizoryczny kompas z namagnesowanej igły i naczynia z wodą. A w nocy możemy poczuć się jak w horrorze, grając w podchody. Jednak największą atrakcją, na jaką wszyscy czekają, jest paintball. Dzięki tej grze możemy poczuć się jak na wojnie lub jak antyterroryści odbijający zakładnika z rąk przeciwników.

Jeżeli mamy ochotę pojechać na obóz survivalowy, musimy dysponować kondycją fizyczną, ponieważ czeka nas znaczny wysiłek. Jednak jeśli mamy raczej mierne wyniki na WF-ie, nie należy się tym przejmować. Są różne survivala, jedno dla bardziej sprawnych fizycznie, a inne dla mniej. To od nas zależy, jakiego rodzaju obóz wybierzemy...

 Wiktoria Tarnowska

PARASAILING

- adrenalina dla każdego

JAK URZECZONA
PATRZYŁAM NA
KOLOROWE
SPADOCHRONY
UNOSZĄCE SIĘ NAD
BAŁTYKIEM.

SZYBOWANIE
NAD MORZEM
TO NIEZWYKŁA
ZABAWA.



Co?

Wielu z nas pewnie pierwszy raz spotkała się z tą dziwną nazwą. Parasailing to coraz bardziej popularna rozrywka polegająca na unoszeniu się za motorówką lub samochodem na spadochronie. Pierwszy raz zdecydowałam się na taki lot po skończeniu gimnazjum, bo przecież wtedy jest się już gotowym na każdą nowość.

Jak?

Na początku było oczywiście trochę wątpliwości. Jak będzie tam na górze, tyle metrów nad ziemią? Czy nie zaplączę się w całą masę linek? Jednak żadna moja obawa się nie potwierdziła, a wrażenia były warte wszystkiego. Po osiągnięciu maksymalnej wysokości, czyli około 100 metrów, dookoła jest cicho, a przed tobą roztacza się przepiękny widok. Szczególnie, jeśli ma się okazję szybować nad polskim wybrzeżem, widok z góry jest urokliwy – można w końcu zmienić sobie perspektywę, z jakiej patrzy się na zaludnione deptaki, plaże czy wydmy. Najbardziej niesamowite jest jednak uczucie absolutnej wolności, swobody i nieskończonej przestrzeni.

Dla kogo?

Wbrew pozorom szybowanie jest dość proste i nie

wymaga specjalnego przygotowania. Ważne tylko żeby mieć wygodny strój – spodnie przynajmniej do kolana i koszulę z długimi rękawami. Trzeba pamiętać, że przy zbyt skąpym ubraniu możemy niezbyt przyjemnie pocierać się o uprząż. Do tego na wysokości 100 metrów jest chłodniej niż na ziemi, lecz słońce mocniej operuje, więc należy pamiętać o kremie z filtrem.

Gdzie?

Parasailing zyskuje popularność, w związku z czym możemy poszybować w większości nadmorskich miejscowości (Sopot, Mielno, Chałupy itp.). Jeżeli wybieracie się na nadmorskie wakacje, koniecznie sprawdźcie, czy jest tam szkoła parasailingu. Lot trwa około 10–15 minut, lecz w górze czas płynie naprawdę wolno i można spokojnie nacieszyć się chwilą.

🕒 Milena Mazur

Krakowski spacerownik

GDY CIEPŁE SŁOŃCE KUSZĄCO
ZAGLĄDA DO OKIEN, GRZEHEM JEST
NIE SKORZYSTAĆ Z ZAPROSZENIA DO
WYJŚCIA NA DWÓR.

Zakończenie roku zbliża się wielkimi krokami – teraz czas na podnoszenie ocen, a dla trzecioklasistów moment refleksji nad dalszą drogą edukacji. Tymczasem pogoda jest piękna i wręcz namawia do wyjścia z domu. Grzechem byłoby z takiej propozycji nie skorzystać. Jeśli jednak boisko przed blokiem w jakiś sposób was ogranicza – nie martwcie się. Mimo że Kraków to nie Las Vegas i nie oferuje rozrywkowych atrakcji na każdym kroku, jest tu wiele miejsc, które idealnie nadają się do majowego odpoczynku.

Po pierwsze, każdy krakus zapewne niejedną raz odwiedził **Bulwary Wiślane**. Bystre oko obserwatora na pewno dostrzeżło tam wielu ludzi wygrzewających się w blasku majowego słońca. Rozległe pasy zieleni nad Wisłą nie są jednak jedynie elementem dopełniającym krajobraz z Wawelem, są również świetnym miejscem rekreacyjnym. Pasy betonu to gratka dla rowerzystów i rolkarzy, amatorzy żeglarstwa mogą zdecydować się na rejs po Wiśle, a miłośnicy zwierząt – dokarmiać łabędzie.

Miłośnikom malowniczych krajobrazów polecamy **Skałki Twardowskiego** na Ruczaju. Miejsce dawnego kamieniołomu to idealna miejscówka na wieczorny spacer albo majowy piknik. – Skałki to naprawdę świetne miejsce. Można tam dojść na piechotę z Wawelu albo podjechać tramwajem lub autobusem – mówi Aśka, mieszkanka Krakowa. – To jest niesamowite, że w centrum miasta mamy taki ładny zalew ze skałkami. W le-

cie strasznie tam praży słońeczko, więc można się podpieć. Niektórzy, poza opalaniem, praktykują kąpiele w wodzie. My jednak, ze względu na jakość wody i nierówność dna, tego nie polecamy. Dojazd do tego kompleksu nie jest zbyt trudny. Kursują tam przede wszystkim linie autobusowe: 124, 128, 194 oraz tramwajowe – 22, 19, 18.

Mogłoby się wydawać, że Kraków oferuje rozrywki tylko prawdziwym mieszkańcom, a amatorzy aktywnego wypoczynku skazani są na wypad za miasto. Nic bardziej mylnego! Proponujemy **maraton po krakowskich kopcach**. A jest co zwiedzać – są ich aż cztery, a każdy z nich znajduje się w innej części miasta. Warta uwagi jest również historia powstania wzniesień. O ile czas powstania kopców Piłsudskiego i Kościuszki jest znany (pierwszy – 1934, drugi – 1823), geneza kopców Wandy i Kraka nie jest wiadoma. Może oprócz pieszej wycieczki stworzycie własną teorię powstania malowniczych wzniesień?

Jeśli mówimy już o malowniczym krajobrazie, nie możemy zapominać o największej łące w samym centrum miasta. **Krakowskie Błonia**, bo o nich mowa, są nie tylko miejscem papieskich mszy, ale też świetnym terenem do uprawiania przeróżnych sportów. Leniuchom polecamy opalanie, a miłośnicy muzyki na pewno skuszą się na koncert w plenerze. Okazji do tego nie będzie brakować – już w czerwcu, właśnie na Błoniach, rusza



Selector Festival. Impreza ta to jeden z największych w Polsce festiwali muzyki elektronicznej i tanecznej.

Wśród czytelników na pewno znajdą się osoby pełne energii, dla których siedzenie w jednym miejscu równoznaczne jest z wyrokiem. Zwykle bieganie za piłką im nie wystarcza, a WF w szkole to zbyt mało, by się wyładować. To właśnie dla nich otwarte są krakowskie **baseny i zespoły kąpielisk**. Szczególnie polecamy baseny niezadaszone, gdzie przy okazji pływania się w wodzie można nabrać przyjemnego czekoladowego koloru. W Krakowie są to baseny Wisły, Clepardii oraz Krakowianki. Ten pierwszy znajduje się tuż obok stadionu Wisły, przy ulicy Reymonta. Łatwo można tam dojechać autobusami z Dworca Głównego, np. linią 179. Clepardia znajduje się przy ulicy Mickiewicza, polecamy transport autobusem nr 164.

Na sam koniec propozycja dla miłośników ekstremalnych wrażeń. Po pierwsze – **ścianki wspinaczkowe** – jest to na pewno doskonały sposób na dobrą zabawę, ale i na sprawdzenie się przed prawdziwym wspinaniem się po skałach. Pozwala na sprawdzenie, czy ma się lęk wysokości. „Na ścianie można również sprawdzić, czy ma się do wspinania tzw. bak-cyla i czy warto inwestować w sprzęt wspinaczkowy” – pisze na jednym z forów poświęconych temu sportowi Gregory.

Rzeczywiście, jest to sport ciekawy i obfitujący we wrażenia. Młodzi zapaleńcy muszą jednak liczyć się z faktem, że niepełnoletni muszą mieć pisemną zgodę opiekunów na uprawianie tego sportu. Ponadto osoby, które nie ukończyły 16 lat, mogą wspinąć się wyłącznie pod bezpośrednią opieką rodziców (opiekunów prawnych) lub instruktora podczas zorganizowanych zajęć.

Zapraszamy do centrum wspinaczkowego Forteca przy ul. Raclawickiej 60. Jest czynne od poniedziałku do niedzieli, między 10.00 a 23.00.

Niejeden chłopiec marzył, by wcielić się w postać bohatera kina akcji i będąc uzbrojonym w najnowszej generacji broń, eliminować swoich przeciwników. Dzięki pomysłowości mają oni szansę zrealizować swoje fantazje. Dużych chłopców zapraszamy na **paintball** do niegdyś ekskluzywnego Hotelu Forum. Koszt takiej rozrywki waha się od 45 do 100 złotych, w zależności od ilości amunicji. Jednak chyba żaden entuzjasta kina akcji nie odmówiłby takiej propozycji spędzenia wolnego czasu.

🔗 Magdalena Więsek



Jazda z góry

KWIETNIOWY WEEKEND
W KONINKACH
UPŁYNAŁ POD ZNAKIEM
WYCZYNOWEGO
KOLARSTWA GÓRSKIEGO.

Koninki Gravity Park to nowo otwarte miejsce do uprawiania wyczynowego kolarstwa górskiego. Znajduje się w malowniczym gorczańskim krajobrazie. To wielka góra z olbrzymim potencjałem, znakomitą trasą zjazdową i świetnym klimatem. Aby ją wypromować, właściciele parku postanowili umożliwić każdemu rowerzyście darmowe zjazdy przez cały weekend. Dzięki temu na dwa kwietniowe dni do Koninek ściągnięto ok. 600 rowerzystów z całej Polski. Wśród nich byliśmy my – grupa pasjonatów downhillu z Krakowa.

Zaczynamy zabawę

Wsiadłem na wyciąg, drewniane jednoosobowe krzeselko porwało mnie ze sobą. Rower powiesiłem za siodełko i zacząłem relaksować się kilkuminutowym odpoczynkiem.

Szybko jednak pojawiła się nuda, zaczępiłem więc Janka siedzącego przede mną. Opowiedziałem mu dowcip, którego on nie zrozumiał, ale za to jakieś sześć krzeselek za nami ludzie wybuchnęli śmiechem. Głos nieźle się tu niesie, bo gdy dotarliśmy do końcowej stacji, słyszałem jak ludzie siedzący przy karczmie opowiadali sobie moje dowcipy. Podobno kawał obiegł cały wyciąg do końca, potem wrócił na sam początek i znowu do końca. Humory nam dopisywały, więc siedliśmy w kółku na łące i rozpoczęliśmy bitwę na najśmieszniejsze żarty.

Gdy już brzuch mnie rozbolał od takiej dawki humoru, postanowiłem nareszcie zjechać trasą! Założyłem kask i gogle i puściłem się sprintem na spotkanie przeznaczeniu! Tylna opona trochę mi się ślizgała, bo bieżnik mam już niski, ale to mnie nie powstrzymało. Pierwsza „hopa” to solidna konstrukcja z desek – rozpędziłem się, ile wlezie, i skoczyłem najdalej i najwyżej, jak umiałem. W dalszej części trasy czekały na mnie liczne korzenie, drzewa i ostre zakręty, a to wszystko na stromym zboczu góry. To będzie długi i męczący dzień... – pomyślałem.

Odpoczynku nadszedł czas

O godzinie 16 wyciąg był już zamknięty. Czas było umyć rowery, zjeść obiadokolację i odpocząć. Przez kolejne godziny zbudowaliśmy tamę na pobliskim strumieniu (by wygodniej było myć nasze pojazdy), podłubaliśmy trochę przy rowerach, wyciągnęliśmy samochód z rowu i posiedzieliśmy przy ognisku. W kwaterze byliśmy ok. drugiej nad ranem. Przez te emocje zgłódniałem, więc zjadłem jeszcze zupkę chińską i trochę chleba. Popiłem to wszystko tanią oranżadą, przegryzłem czekoladą i mogłem iść spać. Wylądowałem błyskawicznie w łóżku, zrzucając po drodze ubrania, tak więc gaszenie światła pozostało na głowie Kuby. Ta prosta czynność nie obyła się bez przygód – gdy zapadły egipskie ciemności, Kuba wbił sobie w stopę jakąś śrubę i wywalił się na rozlanym oleju. Pomogłem mu znaleźć łóżko, oświetlając drogę do niego telefonem, po czym, gdy obaj byliśmy już na swoich miejscach, zaczęliśmy rozmawiać o mijającym dniu. Rozmowa nie trwała jednak długo – sen zmorzył nas w jej trakcie.



na pazury!

Ponownie witamy wyciąg

Gdy zajechaliśmy na parking naszym niecodziennym transportem, wszyscy nam się przyglądali. Miałem wrażenie, że było o jakieś 300 osób więcej niż dzień wcześniej. Spotkałiśmy naszych kolegów, podobnie jak i wielu innych znajomych, zmęczonych dojazdem. Bez zbędnego ociągania się poszliśmy na wyciąg. Zapowiadał się kolejny długi i jeszcze bardziej obolały dzień! Znalazłem nową trasę, mniej popularną, a o wiele ciekawszą od głównej. Nie zaliczyłem żadnego wypadku, a i inne nieprzyjemności trzymały się ode mnie z daleka. Jedynym problem były coraz bardziej doskwierające odciski na dłoniach...

Ostatnia godzina wybiła, trzeba wracać

Godzina 16, zamknięcie stoku i oficjalnie zakończenie całej imprezy. W domku gospodyni patrzyła już na nas trochę zdenerwowanym wzrokiem, bo powinniśmy o tej porze wyjeżdżać, a byliśmy jeszcze w proszku. Zjadłem puszkę szprotek w sosie pomidorowym z resztką chleba i zagryzłem batonikiem, dzięki czemu miałem trochę siły na pakowanie.

Gdy poszedłem myć rower, na miejscu okazało się, że tama przecieka w wielu miejscach i kamienie się obsunęły. Nie było jednak czasu na naprawę. Po powrocie do samochodu zobaczyłem, że wpadło do nas trochę ludzi pożegnać się, co było całkiem miłe. Z dalekimi znajomymi umówiliśmy się na kolejny wypad, a z krakowianami – na najbliższy weekend do Łasku Wolskiego.

Wróciliśmy w świetnych nastrojach.

○ Paweł Derecki

Poranna rzeczywistość

Nazajutrz, gdy zadzwonił budzik, wstałem i włączyłem mocniejszą muzykę, żeby spokojnie pobudzić resztę ludzi. Poranna toaleta zajęła mi kilka minut, a gdy wyszedłem z łazienki, chłopaki już grasowali w kuchni. Po szybkim śniadaniu ubrałem się w ochraniacze i resztę ekwipunku rowerzysty – poganiała mnie świadomość, że wyciąg już działa od godziny, a my jeszcze nie wyszliśmy z domu! Emanuel i Janek popędzili w stronę stoku jako pierwsi, nas zostawiając w pokoju. Wyszliśmy ledwie kilka minut po nich, lecz dzięki tym chwilom mieliśmy pełne brzuchy i butelkę wody ze sobą. Na szosie dostrzegliśmy starą terenówkę z innymi rowerzystami. Spróbowałem ją zatrzymać i udało się! – Chłopaki, miejsce mamy tylko na dachu! – krzyknął jeden z pasażerów. Bez zastanowienia skorzystaliśmy z tej propozycji i już po chwili pędziliśmy do celu.



Kto nie słuchał, ten

Jest jednak w Polsce siedmioro ludzi, którzy tak robią. Wszyscy wiedzą o ich istnieniu, choć nie każdy miał okazję poznać ich osobiście. To krakowscy hejnalisci. O każdej pełnej godzinie swojego dobowego dyżuru odgrywają hejnał na cztery strony świata. – Pierwszy w kierunku Wawelu, dla naszych królów, drugi na Rynek, gdzie dawniej w Ratuszu urzędowali rajcy miejscy, trzeci w stronę Bramy Floriańskiej, na powitanie gości i turystów, a czwarty na Mały Rynek, bo po tamtej stronie jest Komenda Straży Pożarnej – wyjaśnia pan Zbigniew Ojczyk, który na wieży służy już 17 lat.

Dodatkowo, od śmierci Jana Pawła II w każdą pierwszą sobotę miesiąca o 21.37 z tego miejsca hejnalisci grają jego ulubioną „Barkę” (przez pierwszy rok zamiast niej odgrywano pieśń żałobną „Łzy Matki”).

Praca z dreszczykiem

Samo dotarcie na stanowisko pracy wiąże się z pokonaniem 239 schodów (część z nich jest murowana, reszta drewniana, niektóre są bardzo strome). Okna, przez które odgrywany jest hejnał, położone są 54 metry nad ziemią. Są one również jedynym wyjściem ewakuacyjnym w razie zagrożenia. Każdy hejnalista przechodzi szkolenie uczące go, jak szybko wydostać się stąd za pomocą lin i uprząży alpinistycznych.

Na 20. piętrze hula wiatr, dlatego utworzono specjalne pomieszczenie, gdzie w cieple strażak spędza czas między

graniem hejnałów. To nie znaczy, że może on o tym wietrze zapomnieć. Silne podmuchy przeszkadzają mu w trąbieniu, bo ruszają całym instrumentem. Często nawiewają śniegu do środka, a bardzo silny wiatr potrafi również... chwiać wieżę. – Trzęsie się ona też podczas burzy, kiedy w iglicę na dachu pokrytym ołowianą blachą uderzają pioruny – opowiada pan Zbigniew.

Na tym nie kończy się lista atrakcji. Trzeba do niej dodać gołębie i stadka nietoperzy, które wlatują do środka przez otwarte okno. Ich przegonienie zajmuje nieraz trochę czasu. Oprócz tego z wizytą wpadają tu również duchy. – Przecież ta wieża stoi od XV wieku (wcześniejsze były drewniane), więc nic dziwnego, że czasem coś zazgrzyta, coś zaskrzypi – śmieje się pan Ojczyk. – Poza tymi przypadkami jest tu naprawdę spokojnie. Można sobie wtedy poćwiczyć grę na trąbce. Każdy z nas należy jeszcze do jakiejś orkiestry dętej – dodaje.

Z wizytą na wieży

Każdy, kto chciałby poznać jednego z siedmiu hejnalistów i popatrzeć na Kraków z tego najwyższego położonego punktu w centrum miasta, może to zrobić od początku maja do końca września. Trzy razy w tygodniu między 9.00 a 17.30 wieża jest otwarta dla zwiedzających (z przerwą od 11.30 do 13.00, kiedy może przebywać tam tylko strażak grający hejnał – w południe hejnał jest transmitowany dla radiosłuchaczy w całej

W ŚRODKU NOCY DZWONI
BUDZIK. NIE MOŻESZ GO
WYŁĄCZYĆ I SPAĆ DALEJ –
POMIMO SILNEGO WIATRU
I MROZU MUSISZ OTWORZYĆ
KOLEJNO CZTERY OKNA
I PRZEZ KAŻDE Z NICH ZAGRAĆ
NA TRĄBCE PIĘĆ DŹWIĘKÓW.
MYŚLISZ: „ZA ŻADNE SKARBY!”.

TRĄBA

Polsce). Być może ktoś pod wpływem fascynacji tym miejscem i specyfiką pracy dołączy w przyszłości do grona jedyne na świecie strażackiego oddziału trębaczy wieżowych?

Jak zostać hejnalistą?

Ogłoszenia o naborze na stanowisko trębacza-hejnalisty są zamieszczane w prasie i na stronach internetowych. Można się z nich dowiedzieć, że idealny kandydat na to stanowisko musi posiadać wykształcenie średnie oraz świadectwo ukończenia szkoły muzycznej. Poza tym powinien mieć kategorię zdrowia A i być w wieku poniżej 30 lat. Musi być również gotowy do pracy w systemie: 24-godzinny dyżur (od 8.00 do 8.00), a po nim dwa dni wolnego.

– O przyjęciu decydują wyniki konkursu, na który są zapraszani kandydaci. Odbywa się on w Komendzie Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie. Składa się ze sprawdzianu fizycznego i muzycznego. Podczas tego drugiego trzeba oczywiście zagrać hejnał i kilka innych melodii – tłumaczy pan Ojczyk.

Wnętrze wieży ▶

Wśród obecnych trębaczy znana jest rodzina Kołtonów. Jej pierwszy przedstawiciel, pan Jan, na wieży pracował przez ponad 30 lat. Jego syn o tym samym imieniu osiągnął podobny staż, zanim przeszedł na emeryturę. Pasją do gry na trąbce zaraził swojego syna – pan Michał jest hejnalistą od kilku lat.

Siła tradycji

Hejnał zna cała Polska, jest jednym z symboli Krakowa. Według legendy trębacz, który zazwyczaj z wieży dawał sygnał do otwierania i zamykania bram miasta, zauważył nadciągających Tatarów. Swoją grą próbował ostrzec mieszkańców przed zbliżającym się wrogiem, jednak jego gardło przeszyła tatarska strzała. Na pamiątkę tamtego wydarzenia hejnał urywa się po pięciu dźwiękach.

Czy w dobie komputerów człowieka na wieży zastąpi maszyna? Kilka lat temu pojawił się konstruktor, który stworzył mechanizm mogący odtwarzać zaprogramowaną melodię. Jego pomysł został jednak odrzucony. Zwyciężyła tradycja. Ona odróżnia Kraków od innych miast, które posiadają swoje hejnały, ale nie prezentują ich na żywo co godzinę przez 365 dni w roku.

Paulina Kabalak

CIEKAWOSTKA

W 2000 roku ustanowiono rekord Guinnessa. Na płycie Rynku, przed Ratuszem zamierzano zagrać „Hejnał na tysiąc tręb”. W rzeczywistości bezpośredni udział w tym wydarzeniu wzięło blisko 2000 osób. Tego dnia w samo południe słynna melodia popłynęła nie tylko z wieży kościoła Mariackiego.



Rycerz z plecakiem

WCIELAŁEŚ SIĘ KIEDYŚ W RYCERZA W GRZE KOMPUTEROWEJ? WALKI W OBRONIE SWOJEGO TERYTORIUM ALBO SŁUŻĄCE ZDOBYCIU NOWYCH ZIEM I BOGACTW TO DUŻY ZASTRZYK ADRENALINY.

A GDYBY TAK ZOSTAĆ WOJOWNIKIEM W REALU?

Tak zrobił Piotrek Czop – obecnie uczeń liceum, ale swoją przygodę z rycerstwem zaczął w gimnazjum. Tą pasją zaraził się od kuzyna. Sam też zainteresował nią kilku kolegów. Krakowska Rota Husarska to trzecie bractwo, do którego należy. W poprzednich odtwarzał techniki walk z okresu między IX a XI wiekiem. Po gościnnej wizycie na treningu Krakowskiej Roty doszedł do wniosku, że XVII wiek to jest to – został husarzem.

Strój

Piotrek systematycznie kompletuje swój ubiór, aby jak najbardziej upodobnić się do rekonstruowanej przez niego postaci. – Na początku najważniejsza jest broń i rękawice – wyjaśnia Piotr. – Osoby, które przychodzą na trening po raz pierwszy, nie muszą mieć swojego sprzętu. Nie warto w niego inwestować, jeśli ktoś jeszcze nie wie, czy się do tego nadaje, czy takie zajęcie będzie przynosić mu satysfakcję, czy bardziej odpowiada mu rapier, pałasz albo szpada – dodaje. W przypadku husarza potrzebna jest szabla. Treningowa nie jest tak efektownie zdobiona jak turniejowa. Wykonywanie broni to również jedno z zajęć Krakowskiej Roty, więc nie trzeba się martwić o jej zdobycie. Oprócz tego Piotrek ma skórzane rękawice i buty oficerki. Na lniane spodnie i koszulę narzuca żupan uszyty z aksamitu. Przewiązuje go pasem oficerskim, na który nakłada pas kontuszowy, czyli zszyte dwa szale ze sklepu z ubraniami indyjskimi. Na głowie ma czapkę zwaną kołpakiem. Przed walką na żupan ubiera kolczugę, która waży jedyne siedem kilogramów.



Fot. Krakowska rota.pl



Trening

Pierwszy trening jest najważniejszy. To od niego zależy, czy kandydat zostanie przyjęty do bractwa. – Czasami ktoś ma tak słabą kondycję, że nie daje rady już w trakcie rozgrzewki – opowiada Piotr. – Niestety zdarzają się też osoby, które przychodzą do nas, żeby powyżywać się za swoje niepowodzenia. Tacy ludzie są niepożądani w Rocie Husarskiej, bo u nas liczy się przede wszystkim poczucie odpowiedzialności za kogoś i siebie – tłumaczy.

Po włączeniu do drużyny można zacząć szkolić się w walce. Miejscem spotkań są krakowskie Błonia. Dzięki temu każdy może przyjść poobserwować ich zmagania i zdecydować się na wstąpienie w ich szeregi. Treningi odbywają się co tydzień i trwają przeciętnie dwie godziny. – Plusem jest to, że nikt nie wymaga obecności na każdym – mówi Piotrek. – Trzeba tylko wcześniej uprzedzić, że nie może się przyjść w danym dniu. Jeśli chodzi o kondycję, to wszyscy muszą pamiętać o niej we własnym zakresie. Przykładowo, bez ćwiczeń wzmacniających nadgarstek długo się nie powalczy. Brak formy może być niebezpieczny, bo grozi zwichnięciami lub złamaniami. Nie są to jedyne urazy, na jakie narażony jest rycerz. Każdy, kto angażuje się w to zajęcie, musi liczyć się z odnoszeniem ran (w dosłownym tego słowa znaczeniu). Nie są one groźne dla zdrowia, bo broń jest tępą, ale blizny pozostają.

Turnieje, pokazy

Każde bractwo rycerskie koncentruje się na odtwarzaniu technik walk, sprzętu i rzemiosła zgodnych z realiami wybranej

epoki. Owocami swoich prac mogą pochwalić się na różnego rodzaju turniejach. – To dla nas okazja do sprawdzenia swoich umiejętności w walce z przeciwnymi drużynami – wyjaśnia Piotr. – Takie zjazdy organizowane są w całej Polsce i spotykamy na nich również wojowników spoza naszego kraju.

Bractwa coraz częściej są zapraszane na różne imprezy lokalne. Zainteresowaniem cieszą się zarówno pokazy walki, jak i prezentacje tradycyjnych obrzędów. – W Krakowskiej Rocie Husarskiej mogą nie tylko pracować nad swoją kondycją i doskonalić się w walce szablą – mówi Piotrek. – Tu też w atrakcyjnej formie uczę się historii. Sam poznaję obyczajowość XVII wieku i czuję satysfakcję, kiedy przedstawiam ją innym. Takiej możliwości nie miałbym w grze komputerowej.

Paulina Kabalak

Waleczne dziewczyny

W bractwach rycerskich nie brakuje dziewczyn. Nie wszystkie jednak zajmują się szyciem strojów, robieniem ozdób, śpiewaniem i tańczeniem. W Krakowskiej Rocie są też takie, które wzorem Basi Wołodyjowskiej potrafią władać bronią i ciągle doskonalą swoje umiejętności. Popularnością wśród nich cieszy się również sekcja łucznicza.

Więcej o Rocie na <http://www.krakowskarota.pl>

Zostań projektantką BIZUTERII

Przygotuj:

Elementy kolczyków:

- 2 większe koraliki i dwa mniejsze – cena zależy od wielkości i rodzaju materiału (drewno, plastik, szkło itp.)
- 2 posrebrzane kuleczki (wielkość 3 mm) – 200 sztuk za ok. 1 zł
- 10 cm posrebrzanego drutu jubilerskiego (grubość 0,7 mm) – 1 m za ok. 1,60 zł
- posrebrzane bigle otwarte (haczyki, które potem wkładasz do uszu) – 100 sztuk za ok. 1 zł

Narzędzia:

- szczypce okrągłe (najlepsze są te o cienkich końcach) – ok. 10 zł
- szczypce płaskie – ok. 10 zł
- obcęgi do przecinania – ok. 8 zł



Jak to zrobić?

1. Drut przetnij na dwa równe kawałki.
2. Jeden koniec trzymaj szczypcami płaskimi, a drugi zagnij za pomocą okrągłych szczypiec w taki sposób, aby powstało małe oczko.
3. Nawlecz większy koralik, następnie posrebrzaną kuleczkę i mniejszy koralik.
4. Drugi koniec drutu uformuj okrągłymi szczypcami w kółeczko.
5. Nałóż na niego bigiel.
6. Powtórz kroki od 2 do 5, robiąc drugi kolczyk.

Uwagi

Potrzebne elementy znajdziesz w tradycyjnych sklepach jubilerskich lub w internecie. Weź pod uwagę to, że podczas transportu bigle mogą się trwale powykrzywiać.

Kupne koraliki i kamienie możesz zastąpić własnoręcznie wykonanymi kulkami, kostkami lub innymi figurkami. Do ich stworzenia wykorzystaj modelinę (opakowanie zawierające 6 kolorów kosztuje ok. 6,5 zł). Pamiętaj, że ulepione figury trzeba utwardzić według przepisu zamieszczonego na opakowaniu. Możesz umieścić je w garnku z ciepłą wodą i podgrzewać ją do temperatury 95°C przez 10–15 minut. Drugi sposób zajmuje tyle samo czasu, ale polega na wygrzewaniu obiektów w piekarniku w temperaturze 100–140°C.

Nie zniechęcaj się, jeśli na początku twoje zagięcia drutu nie będą wyglądać perfekcyjnie (srebrny drut trudniej uformować w kółeczko). Z czasem nabierzesz wprawy i podstawowe czynności będziesz wykonywać błyskawicznie, niemal z zamkniętymi oczami.

Powyżej przedstawiłam tylko przykładowy sposób zrobienia kolczyków. Możesz oczywiście stworzyć je według własnych pomysłów (ewentualnie inspiracji poszukaj na stronach internetowych). Poeksperymentuj z kształtami, rozmiarami i kolorami koralików. Puść wodze fantazji, a szybko przekonasz się, że robienie biżuterii to prawdziwa frajda!

🔗 Paulina Kabalak

Zuza rozgryzie każdy problem

BŁYSZCZĄCE OCZKA,
BYSTRE USZKA, DŁUGI
OGON ZAKOŃCZONY
KITKĄ, OSTRE
ZĄBK I PAZURKI –
PRZEDSTAWIAM WAM
KOSZATNICZKĘ ZUZĘ,
NOWEGO CZŁONKA
MOJEJ RODZINY.
JAK DO NAS TRAFIŁA?



To był najgorszy dzień w moim życiu. Wróciłam do domu ze szkoły. Wbiegłam do swojego pokoju, rzuciłam plecak i podeszłam do klatki, żeby nakarmić Tuptka – trzyletniego chomika. Klatka była otwarta, bez zwierzaka w środku. Zaczęłam szukać go w różnych zakamarkach. Wtedy przyszła mama i powiedziała, że Tuptek zdechł. Wiedziałam, że kiedyś tak się stanie, bo chomiki rzadko dożywają czterech lat. Strata ukochanego pupila bardzo mnie przygnębiła, dlatego rodzice postanowili zabrać mnie do sklepu zoologicznego po nowego lokatora pustej klatki, na którą ciągle spoglądałam. Kiedy byliśmy już na miejscu i wypatrywaliśmy stadka chomików, rzuciły nam się w oczy zwierzaki podobne do szczurków, ale to nie były one. Okazało się, że te ruchliwe gryzonie to koszatniczki. Po rozmowie ze sprzedawcą na temat ich hodowli zdecydowaliśmy się na kupienie jednej z nich.

Początki

Ten wybór to był strzał w dziesiątkę. Zuza przywróciła mi dobry humor. Na początku trochę się bała, była bardzo podejrzliwa i z nieufnością nasłuchiwała dobiegających odgłosów. Jednak z czasem przyzwyczała się do nowego otoczenia. Z racji tego, że potrzebuje więcej przestrzeni niż chomik i ma zęby na tyle ostre, by przegryźć druty klatki, zamieszkała w specjalnym akwarium. Na ściółce ułożyłam korzenie odpowiednie do wspinaczki i kamienie, między którymi może się chować. W oddzielnym pojemniku trzymam specjalny piasek, który wkładam raz dziennie do środka, żeby Zuza „wzięła kąpiel” (to podobno bardzo dobrze wpływa na jej brązową sierść).

Do kamionkowych miseczek wlewam jej codziennie wodę i wrzucam pokarm. Oprócz specjalnej karmy są to: siano, trawka dla kotów, ogórki, marchewka. Nie dostaje żadnych surowych owoców, rodzynek czy musli, bo bardzo szybko mogłaby zachorować na cukrzycę.

Oswoić zwierzaka

Największą frajdę przyniosło mi osvajanie Zuzy. Wymagało cierpliwości, ale zakończyło się sukcesem – moja ulubienica je mi z ręki. Zaczynałam od wkładania do akwarium dłoni z jakimś przysmakiem. Trzymałam go nieruchomo i czekałam, aż koszatniczka przełamie swój strach i z zainteresowaniem zbliży się do mojej ręki, żeby ją obwąchać. Po pewnym czasie zwierzątko czuło się już na tyle pewnie, że interesowało się tylko kawałkiem jedzenia. Najpierw Zuza zabierała go do swojej kryjówki i wracała po następną porcję. Później zaczęła siadać naprzeciwko mojej dłoni i jeść smakołyki prosto z palców.

Uwaga na ogon

Koszatniczka to bardzo wrażliwe stworzenie. Za każdym razem, kiedy się z nią bawię, muszę uważać, żeby nie chwycić zbyt mocno jej ogona, bo może odpaść. To nie żart. Zwierzątko żyjące na wolności wyrwywają się w ten sposób ze szponów drapieżnika. Koszatniczka może obejść się bez ogona, ale dużo trudniej się jej funkcjonuje, bo jest on pomocny w utrzymywaniu równowagi, a poza tym wykorzystuje go w komunikacji ze swoimi towarzyszami.

Co do innych zwierzaków, to stwierdziliśmy, że Zuzce przydałoby się towarzystwo, zwłaszcza wtedy, gdy ja jestem w szkole – w przyszłym tygodniu jedziemy po drugą koszatniczkę.

Paulina Kabalak

INTERNETOWE RADIO PRYZMAT



Wasza muzyka 24 godz. na dobę
Audycje tematyczne na żywo od poniedziałku do piątku, a w nich:

- **Nowe tory intelektualnej debaty**
 - Rzetelne informacje
 - Komentarze ekspertów
- **Rzeczowe dyskusje na temat:**

literatury

sportu

tradycji

turystyki

poezji

harcerstwa

samorządności

filmu

muzyki

ekologii

Słuchajcie nas: www.radiopryzmat.pl

Dzwońcie do nas: 12 421 15 93

Piszcie: redakcja@radiopryzmat.pl

**AUDYCJA REDAKTORÓW „ŚMIGŁA” NA ANTENIE RADIA „PRYZMAT”
W KAŻDY PIERWSZY PONIEDZIAŁEK MIESIĄCA W GODZ. 19.00–20.00**